

Stanisław Tworek

Z zagadnień ruchu kalwińskiego w Polsce

Rocznik Lubelski 10, 153-170

1967

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW TWOREK

Z ZAGADNIENŃ RUCHU KALWIŃSKIEGO W MAŁOPOLSCE

Najbardziej masowym wyznaniem reformacyjnym, nie tylko wśród szlachty, na interesującym nas terenie, był kalwinizm. Dla szlachty egzekucyjnej, walczącej o zdobycie hegemonii w państwie, a wysuwającej pod adresem państwa i kościoła konkretny program reform, był on niezmiernie przydatny. Jak wykazała praktyka, żadna inna konfesja reformacyjna nie nadawała się do roli znanego „narzędzia”. Nie ulega chyba wątpliwości, że tajemnica powodzenia kalwinizmu kryła się w głównych jego tezach. Nauka o możliwości zorganizowanego przeciwstawienia się władcy po tyrańsku rządzącemu, demokratyczna struktura kościoła pozwalająca osobom świeckim współdecydować o wszystkich jego kwestiach nie mogła nie być brana pod uwagę. Te elementy w głównej mierze przesądziły o jego popularności, aczkolwiek nie jest wykluczone, że i inne nie pozostały bez znaczenia. Chyba nie były obojętne i dla szlachty gospodarującej na folwarkach i z nich się bogacącej pochodne tezy skrajnej predestynacji rozwijające w efekcie aktywność gospodarczą zmierzającą do bogacenia się. Aczkolwiek ta tendencja nie ma swego jedynego uzasadnienia tylko w określonym systemie wierzeń religijnych, to jednak pełna aprobatą i podniesieniem tych zabiegów do godności ideału religijnego utwierdziły ją w słuszności czynionych wysiłków. Dla części szlachty będącej w ścisłych kontaktach i związkach finansowo-handlowych z mieszczaństwem legalność doktrynalna pobieranych prowizji i innych praktyk także nie pozostała obojętna. Te różne złożone względy sprawiały, iż kalwinizm został nie tylko w naszych warunkach zaadaptowany przez szlachtę. Brak szczegółowych badań nie pozwala dać odpowiedzi na pytanie, jak „masowy” był kalwinizm wśród rodzimego mieszczaństwa. Natomiast nie ulega wątpliwości, że wśród mieszczań-cudzoziemców (głównie Szkotów i Holendrów) rozproszonych po różnych miastach i miasteczkach Korony i Litwy kalwinizm był podstawowym, a niejednokrotnie jedynym wyznaniem. Oni to będą w poważnym stopniu wspierać materialnie zubożałą reformację małopolską (szczególnie w drugiej połowie XVII wieku).

Do najistotniejszych zagadnień, rzutujących na całość warunków, w jakich przyszło istnieć ruchowi kalwińskiemu na interesującym nas

terenie, należy sytuacja polityczno-prawna różnowierstwa¹. Jej postępujące zaostrzenie na niekorzyść dysydentów i mnożące się akty dyskryminacji były tylko, jak sądzę, wynikiem wzrastającej roli kontrreformacji katolickiej przenikającej coraz głębiej wszelkie dziedziny życia publicznego i prywatnego. Ze względu na ich wzajemną współzależność omawiać je należy łącznie. Właśnie sytuacja polityczno-prawna różnowierstwa będzie w kolej implikować zmiany w życiu wewnętrznym zborów i ich wyznawców.

Mimo mnożącej się ilości gmin (w roku 1570 było ich 61 bez księstwa oświęcimsko-zatorskiego, województwa lubelskiego, bełskiego i ziemi chełmskiej) kalwini nie dysponowali własnymi zwartymi terenami, ich zbory były mimo wszystko tylko oazami. Łatwiej więc było je w późniejszym czasie izolować i rugować. Dysydenci w tej tak dobrej chwili w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XVI wieku, kiedy to kontrreformacja była bezsilna i ograniczała się jedynie do apelów i żądań, mijających bez echa, nie potrafili wywalczyć dla siebie ani jednego aktu dającego pełne równouprawnienie ich nowym kościołom, ani skutecznie broniącego ich przed zamachami przeciwników. Bo przecież akt z 28 I 1573 roku, doceniając całą jego olbrzymią wartość asekuracyjną dla uspokojenia nieprzyjaznych nastrojów, był tylko niezbędnym minimum, z którym i tak oficjalny kościół w okresie potrydenckim, nigdy się nie pogodził, minimum, które można było, odpowiednio je interpretując, w nadarzającej się chwili przekreślić. Co byśmy na jego temat nie powiedzieli (a stanowi on do dnia dzisiejszego przedmiot rozlicznych wniosków), to jednak pozostanie faktem, iż przyznanie tylko tolerancji i to jedynie szlachcie, jako jeszcze jednego przywileju stanowego, oznaczało zepchnięcie różnowierców na margines życia politycznego. Przeciwno konfederacji warszawskiej w okresie jej uchwalenia biskupi, z wyjątkiem jednego, uroczyście zaprotestowali. Posypały się protestacje posłów katolickich po różnych grodach. Synody poszczególnych diecezji i całej prowincji domagały się jej przekreślenia. Do owej akcji włączyli się słowem i piórem jezuita przez swych najwybitniejszych przedstawicieli. Walka ta prowadzona różnymi siłami była niezwykle symptomatyczna dla późniejszych zmagania w czasie elekcji o jej zachowanie. Że konfederacja żadnego stanu prawnego nie stwarzała, doskonale rozumieli niektórzy patronowie zborów. Bo czymże inaczej wytłumaczyć zabiegi zmierzające do uzyskania przywilejów królewskich potwierdzających erekcję zborów kalwińskich (np. w Krakowie)? Ograniczenie praw i wolności wyznania szlachty dysydenckiej, gdyż konfederacja gwarantowała tylko pokój, było już kwestią czasu. Dzięki zabiegom różnowierców akt warszawski wszedł jako część składowa do juramentu każdorazowego elekta. Walki o jego zaprzysiężenie w czasie pierwszej elekcji zakończyły się pełnym sukcesem. I odtąd wszyscy elekci wypowiadali sakramentalną formułę, której wartość była raczej minimalna².

¹ Zagadnienia te szerzej omówiłem w I rozdz. pracy pt. *Szkolnictwo kalwińskie w Małopolsce i jego związki z innymi ośrodkami w kraju i za granicą w XVI—XVII w.* Lublin 1966, s. 34—60.

² Por. J. Tazbir *Państwo bez stosów. Szkice z dziejów tolerancji w Polsce XVI i XVII w.* Warszawa 1967, s. 120—161 (rozdz. VII i VIII).

Już w początkowym okresie rządów Zygmunta III zabiegom ze strony protestantów o proces względnie obwarowanie konfederacji przeciwstawiła kontrreformacja gwałtowny atak. W świadomości ogółu mas szlacheckich, w tym i katolickich, strzegących zazdrośnie swych przywilejów stanowych i stanowiących zwartą jedność, konfederacja była gwarantem swobód dla różnowierców (może raczej zwyczajowo, niż prawnie). Poprzez odpowiednią interpretację należało ją zburzyć. Taka była właśnie, jak się wydaje, jej ogólna tendencja i wymowa. Urabiając w innym duchu masy szlacheckie, przedstawiając ją jako bezprawie nie mające żadnego uzasadnienia w ogólnych podstawach ustrojowych Korony, odbierała dysydemtom tę resztę nadziei i oparcia. A to oznaczało już, choć ciągle jeszcze teoretycznie, wyrzucanie tych ostatnich za margines prawa. Zygmunt III sprzyjający tumultom religijnym, niechętny różnowiercom, pomijał ich także przy obsadzaniu ważniejszych stanowisk państwowych, centralnych i lokalnych. Może istotnie pierwsze 3-letnie jego rządów nie przyniosło jeszcze w tej dziedzinie nagłych zmian, ale dalsze lata zdają się potwierdzać ogólną tezę.

W ślad za edyktami i mandatami królewskimi nowe elementy w sytuacji polityczno-prawnej różnowierstwa zaczęły stwarzać wyroki trybunału koronnego. Zasada wyłączności wyznaniowej katolickiej i nietolerancji dawała w nich o sobie znać. Wyprzedzając literę prawa zaczęły one bezwzględna walkę z dysydentami. Jeszcze za S. Bolestraszycykiem ujęło się szereg sejmików. Szlachta była oburzona z powodu naruszania w stosunku do niej prawa swobody wyznania. Również wyrok trybunału lubelskiego w 1627 roku zniósł konstytucja sejmowa. Jednakże pojęcie wyroków przekraczających kompetencje trybunału było nadal płynne i mogło wrócić przy lada nadarzającej się sposobności. Wydaje się, że nawet skasowany wyrok pozostawił trwałe ślady w świadomości przeciwników różnowierstwa. Wskazał on drogę, która mogła szybko przynieść pożądane rezultaty, która również w niedalekiej przyszłości została uznana za legalną. Formalnie rzecz biorąc w głównych aktach 4 i 5 bezkrólewia (1632, 1648) nic się nie zmieniło. Jednak gravamina protestantów (zwłaszcza z 1647 roku) pokazują olbrzymie różnice. Zakaz wznoszenia zborów w miastach królewskich rozciągnięto na dobra prywatne szlachty. Po roku 1648 zakaz tworzenia nowych ośrodków zborowych obowiązywał w pełni. W sukurs wysuwanym żądaniom kontrreformacji przyszyły wojny połowy XVII wieku. Zburzyły one szereg ośrodków zborowych, które już nigdy nie miały odrodzić się do dalszego istnienia.

Edykt z 1658 roku świadczył już, że jedność stanowa szlachty została zburzona. Był to efekt m.in. wychowania jezuickiego i coraz głębiej utwierdzającej swe wpływy kontrreformacji. Na miejsce dawnych kryteriów pojawiły się nowe kryteria wyznaniowe. Pierwszą z merytorycznie, nie formalnie, antyprotestanckich ustaw była konfederacja generalna z 1668 roku. Oprócz zepchnięcia dysydentów do czterech ścian domowych na terenie Mazowsza zjawiał się formalnie problem apostazji, odtąd już nie schodzącej z forum trybunałów. Jak w innych, tak i w tym przypadku, był on tylko potwierdzeniem realnie występującej praktyki sądowej, za którą tylko musiały nadażyć akty prawne. Uprzywilejowanie spraw religijnych w sądownictwie po 1670 roku,

kiedy to weszła w życie nowa ordynacja dla trybunału koronnego, po-
 tęgowało fanatyzm i rzucało postrach na zbory i ich drżących wyz-
 nawców. Rejestr ariński stawał się plagą wymiaru „sprawiedli-
 wości”. Należy również wątpić, czy konstytucje lat 1678 i 1685 wniosły
 trochę odprężenia do naelektryzowanej aury. Akcja niszczenia ośrodków
 zborowych postępowała naprzód. Polowania na „dżicz protestancką”
 trwały dalej, a pozwy o herezję i bluźnierstwo wręcz sypały się. Po-
 łożenie kalwinów małopolskich w ostatnich latach panowania Jana III
 było wręcz rozpaczliwe. Nie mieli już żadnej szkoły średniej. W wiek
 XVIII wkraczał zbor kalwiński już tylko z nadzieją wyżebrania czegoś
 przy pomocy protestanckich państw ościennych, z którymi kontakty
 trwały prawie przez cały wiek siedemnasty. W czasach saskich reakcja
 katolicka osiągnęła najwyższy szczyt. W okresie wojny domowej pro-
 testanci próbowali coś wytargować. Uchwały konfederacji warszawskiej
 1704 roku nie zostały im potwierdzone, a po 1710 roku powróciły ich
 dawne przesładowania. Z ustawami merytorycznie antyprotestanckimi
 mieliśmy obficie do czynienia w drugiej połowie XVII wieku. Jednakże
 dopiero pierwsze formalne prawo antyróżnowiercze zjawilo się w roku
 1717. Najogólniej biorąc zepchnęło ono *exercitium religionis* dysydentów
 w zacisze domowe, a ich samych ograniczało w prawach obywatelskich.
 Traktat ów spychając protestantów pod względem prawnym do getta
 nie stwarzał nowych krzywd, ale kodyfikował w praktyce cd dawna
 urzeczywistniane i wprowadzane w życie zasady. Memoriały dysyden-
 ckie wraz z ich wysłannikami docierają wtedy do Anglii, Holandii, Danii,
 Szwecji, Prus i Rosji. W 1733 roku na różne wydatki w czasie elekcji
 (m.in. przekupstwo posłów katolickich) opodatkowało się 7 zborów kal-
 wińskich. Widocznie były to wszystkie gminy, jakie w Małopolsce do
 owego czasu dotrwały. Na przedostatniej elekcji ograniczenie w prawach
 obywatelskich dysydentów poczyniło dalsze postępy. Ponieważ wiadomo
 było, iż dysydenci własnymi siłami nie potrafią się obronić ani utrzy-
 mać, zabroniono im m.in. szukania protekcji u obcych potencji. Jeszcze
 w 1754 roku spotykamy 7 zborów i ta ilość najprawdopodobniej do-
 trwała pełnego równouprawnienia politycznego i religijnego (1768).

Aczkolwiek kontakty różnowierców polskich z państwami protes-
 tanckimi znane były wcześniej, to jednak dopiero w ostatnich badaniach
 związane je z rosnącymi aktami nietolerancji wewnątrz Rzeczypospolitej,
 widząc w nich jeden z zasadniczych elementów niechęci wobec dysyden-
 tów. Wł. Czapliński wręcz pisze: „Trzeba jednak pamiętać, że obok
 motywów ideologicznych, na wzrost nietolerancji wpływało w pewnym
 stopniu zachowanie się protestantów, którzy czując się coraz słabszymi,
 nie wahali się nawiązywać stosunków z zaprzysięgłymi wrogami
 Polski...”³ W innym miejscu tenże autor stwierdza: „W gruncie rzeczy
 trudno by się było dziwić protestantom, gdyby przy silnym wówczas
 poczuciu wspólnoty religijnej nie szukali porozumienia z ludźmi tego
 samego wyznania, tym bardziej wówczas, gdy mogli się spodziewać, że
 dzięki tym kontaktom mogą sobie zapewnić pomoc w walce o tolerancję.
 Na tej drodze jednak, gdy współwyznawcy byli przedstawicielami

³ W. Czapliński *Mity i prawda o historii Polskiej Rzeczypospolitej szla-
 checkiej*. „Sprawozdania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego”. T. XVIII, 1962,
 s. 142.

wrogiego państwa, jakżeż łatwo było zatracić granicę między poczuciem wspólnoty wyznaniowej a wiernością wobec własnego państwa, zwłaszcza gdy poczucie krzywdy doznanej od rodaków popychało do przekroczenia tej granicy"⁴. Chodzi więc o zadzierzgnięcie stosunków politycznych i o zbyt trudną do uchwycenia granicę między świadomością religijną a polityczno-patriotyczną. Faktem chyba jest, że owo szukanie protektora było wynikiem ograniczania i spychania na margines polskiego różnowierstwa, a następnie otwartego prześladowania. A propos czy w kontaktach Radziwiłłów (zaczynając od rokoszana Janusza) leżały tylko „czysto” religijne sprawy, czy nie podbudowane one były interesami czysto politycznymi familii? Mimo wszystko pozostaje tu niewątpliwie otwarty problem silniejszej więzi, religijnej czy politycznej. Która z nich odgrywać będzie zasadniczą rolę? Nie przesądzając absolutnie tej wielce trudnej kwestii wydaje się, że mimo wszystko więź religijna jest silniejsza, polityczna w praktycznym działaniu nie odgrywa większej roli i schodzi na plan dalszy. Zresztą zjawisko to nie będzie w tym wieku cechą charakterystyczną tylko dla protestantów, będzie ono występować również w obozie katolickim. Gdy inne więzi poczucia jedności stanowej (oczywiście w odniesieniu do szlachty) zostały zerwane, więź religijna wysuwała się zdecydowanie na pierwsze miejsce i ona przede wszystkim pchała ich w objęcia państw protestanckich, które udzielały upadającym zborom pomocy materialnej i opieki politycznej. Inna sprawa, że przez to państwa te stwarzały bardzo niebezpieczny precedens dla losów całej Rzeczypospolitej. Wydaje się, że trzeba jeszcze wyraźnie rozgraniczyć szlachtę polską od różnowierców-cudzoziemców, w tym wielu ministrów, dla których istniały tylko względy i więzi religijne, a których wpływ na postępowanie współwyznawców był znaczny (kalwini, bracia czescy).

Chodzi jeszcze o jedną sprawę, porównania rosnącej nietolerancji w Polsce z prześladowaniami różnowierców w innych krajach Europy. Nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości fakt, „że fanatyzm ten wydał w Polsce znacznie łagodniejsze owoce niż w innych częściach Europy”⁵. Ale czy można wszystko porównać, czy można zaraz przywołać wojny religijne (raczej domowe) we Francji, położenie katolików w Anglii, Niderlandach północnych, czy kalwinów w południowych? Nie trzeba chyba zapominać o tym, że i sytuacja w Polsce była inna, gdyż akt z 28 I 1573 roku był aktem legalnie przyznającym tolerancję mniejszościom reformacyjnym, że wszedł on jako kardynalne prawo Rzeczypospolitej do juramentu królewskiego. A wówczas jako taki powinien być przestrzegany. Królowie francuscy przed Henrykiem IV, oprócz różnych edyktów będących kompromisem między walczącymi otwarcie stronami, królowie angielscy czy książęta orańscy w Niderlandach (Religionsfriede z 1578 roku był aktem tymczasowym) nie przysięgali tolerancji dla hugenotów czy katolików i nie czynili zeń istotnego elementu polityki wewnętrznej w państwie. I stąd akty ich i posunięcia nietolerancyjne nie były bezprawiem, względnie podeptaniem praw przyznanych. A poza tym dochodzi cała olbrzymia odmienność warun-

⁴ Tenże *O Polsce siedemnastowiecznej. Problemy i sprawy*. Warszawa 1966, s. 113.

⁵ Tenże *Mity i prawda...*, s. 141.

ków w tych państwach w porównaniu z Polską, w której wolność wyznawania określonej konfesji była jeszcze jednym przywilejem stanowym. W Polsce dysydenci nie byli w tych rozmiarach, jak hugenoci we Francji, odrębną siłą polityczną z własną armią. To wszystko poddaje w wątpliwość celowość porównań, gdyż elementów odmiennych było znacznie więcej. Wychodząc z tego stanowiska prześladowanie różnowierstwa w Polsce byłoby dopiero uzasadnione od 1717 roku. Mniejsze rozmiary prześladowań i brak większej ilości stosów (płonących) są wynikiem właśnie owych specyficznych stosunków w Polsce panujących, i chyba ze względu na to, nie podlegających porównaniom z innymi państwami. Tak przynajmniej w granicach rozumowania formalno-prawnego może się wydawać.

Zagadnieniem bardzo ściśle związanym z poprzednio omawianym była sytuacja prawna zborów i ministrów, wzajemnych stosunków między patronami a ich pasterzami, uposażenia tych ostatnich, formalnego nadania mocy sprawowanym przez nich urzędom i czynnościom oraz wiele innych⁶.

Zbór kalwiński, obojętnie gdzie się znajdował, w mieście królewskim, prywatnym czy we wsi prywatnej szlachcica, nie posiadał swej osobowości prawnej. Prawo patronatu miał wobec niego najczęściej właściciel gruntu, na którym pozostawał, względnie grupa właścicieli związanych z nim wyznaniowo, a w przypadku miasta królewskiego grupa patronów ze szlachty i mieszczaństwa. Innymi słowy był prywatnym aktem woli jednostki lub grupy jednostek, od których we wszystkim i pod każdym względem był uzależniony. Znany również przypadki, kiedy zbory chcąc zalegalizować fakt swego istnienia ubiegały się o specjalne przywileje królewskie. Uzyskały je gminy kalwińskie w Krakowie i Wilnie. Jak pokazał dalszy rozwój wydarzeń były one niszczone równie dobrze jak i inne, nie posiadające przywilejów. Fakt, iż właściciel danego miejsca był również właścicielem w tym przypadku zboru, odbijał się na egzystencji kościołów reformowanych bardzo różnorodnie. Dodatkowo, gdy był on gorliwym ewangelikiem, ujemnie, gdy przechodził na katolicyzm. W tym ostatnim przypadku nie było siły, która ratować by mogła zbór i cały majątek do niego należący.

Gmina ewangelicka nie mając osobowości prawnej nie mogła też dokonywać (w Koronie) zapisów wieczystych w żadnych urzędowych księgach: miejskich, grodzkich, trybunalskich. Wyznawcy jej nie mogli przekazywać drogą urzędową na korzyść zborów dóbr ruchomych czy nieruchomości. Nie można było w aktach publicznych dokonywać zapisów funduszków zborowych, protestacji, testamentów, jak również pobierać z nich wyciągi. Jak fatalnie na kościołach różnowierczych i związanych z nimi instytucjach (szpitale, drukarnie, szkoły) odbijała się z jednej strony pełna zależność od patrona, a z drugiej brak wszelkich praw publicznych, nie trzeba szeroko uzasadniać. Taki stan prowadził do bytowania w ciągłej niepewności i strachu o dzień jutrzejszy, utwierdzał w nastroju tymczasowości, prowadził wreszcie do zatargów, a nawet znacznych strat materialnych. Majątek zborowy, tak ruchomości jak

⁶ Kwestie te obszerniej przedstawiłem w pracy *Szkolnictwo kalwińskie w Małopolsce...*, s. 61—66.

i gotówkę, czy nawet uposażenie pasterzy wpisywano do ksiąg zborowych. Ale nie posiadały one żadnej mocy urzędowej i nie mogły stać się podstawą egzekucji, obowiązywały tylko moralnie i formalnie wewnątrz gminy wyznaniowej. Kapitały zborowe pochodzące z zapisów lub kolekt oddawane były na procent poszczególnym patronom zborowym i seniorom świeckim, a zabezpieczano je membranami, odręcznie kreślonymi, których wartość równała się również dobrej woli fiducjariusza. Po śmierci niejednego z nich ileż próśb i zabiegów trzeba było włożyć w ich rewindykowanie. Zdarzało się czasem, że sumy zborowe przepadały bezpowrotnie u nawróconych spadkobierców. Bezsilność i w tym przypadku prowadziła do pogarszania pozycji materialnej i upadku zborów. Gdy ilość konwersji rosła i mniej było chętnych do spłacania prowizji od sum kościelnych, od połowy XVII wieku starano się skromne kwoty prowincji małopolskiej lokować u magistratów miasta Gdańska i Torunia, które uznawały osobowość prawną gmin i ich organizacji. Było co prawda i z nimi wiele kłopotów przy rewindykacji nie tyle sum, co zaległych od nich procentów, o które ciągle się dopominały coraz bardziej ubożające gminy kalwińskie. Mimo wszystko takie rozwiązanie podyktowane przykrymi doświadczeniami okazało się jednak znacznie lepsze. Gwarantowało ono w większym stopniu bezpieczeństwo sum jednoty małopolskiej. Zakaz wznoszenia kościołów w miejscach od nich uwolnionych lub tam, gdzie one dotąd nie istniały, przez analogię z miastami królewskimi zaczął również w latach 1632—1648 obowiązywać w dobrach prywatnych szlachty. Dlatego też wśród gravaminów dysydenckich w czasie elekcji 1648 roku zjawiał się m.in. punkt domagający się wolności erygowania zborów w majątnościach i na gruncie własnym szlachty. Chodziło najprawdopodobniej o miejsca nowe, gdzie dotąd zborów nie było, gdyż w stosunku do miejsc starych zakaz jeszcze nie obowiązywał. Będzie się on utrwał w latach pięćdziesiątych XVII stulecia, a co więcej, zacznie już obowiązywać w odniesieniu do miejsc starych. Stąd też w 1668 roku, w petycji do elektora brandenburskiego zjawiał się punkt, aby kościoły zabrane różnowiercom po wojnie szwedzkiej zostały im zwrócone.

Polepszenie stanu prawnego zborów było również w centrum uwagi dysydentów. Tak w czasie elekcji 1648 roku, jak i w dwadzieścia lat później (1668) domagali się oni, by w aktach publicznych wolno było dokonywać zapisów funduszy zborowych i dóbr nieruchomych, protestacji, testamentów oraz pobierać z nich wyciągi. Do realizacji tych żądań nigdy nie doszło. Od zakazu budowy nowych kościołów na dawnych miejscach, do zakazu naprawy starych, był tylko jeden krok. Odtąd czas miał definitywnie rozwiązać kwestię istnienia budowli zborowych. Mimo iż prawa takiego nie było, w 1700 roku trybunał zakazał Mikołajowi Kotkowskiemu naprawy zrujnowanego kościoła w Malicach i nakazał go zburzyć. Było tylko w tym przypadku jedno wyjście. Pokorne udanie się do biskupa katolickiego, by ten zezwolił na reperację budynków zborowych. Oczywiście przy okazji należało wręczyć jakiś bogaty podarek. Zwyczaj ten był szeroko stosowany w czasach saskich. Jakżeż przypomina on podobne praktyki na gruncie niderlandzkim, tym razem stosowane oczywiście wobec katolików.

Z grupy różnorodnych zagadnień dotyczących samych ministrów zwróćmy uwagę na sprawy ich bytu materialnego. Uposażenie pasterzy zborów⁷ składało się z wynagrodzenia stałego pobieranego w gotówce i z różnych naturalii. W zależności od tego, gdzie zbor był położony, kształtowały się różne płace ministrów. I tak w gminach miejskich minister pobierał uposażenie z reguły w gotówce, w wiejskich, utrzymywanych przez jednego patrona, podstawową część otrzymywał w naturaliach, a niewiele w pieniądzu, utrzymywanych zaś przez kilku patronów mniej w naturaliach a więcej w gotówce, gdyż łatwiej ją było zebrać u kilku ofiarodawców. Rodzaj i wysokość uposażenia kształtowały się w zależności od całego szeregu okoliczności, od okresu czasu, miejsca, warunków, chwili. Przed przystąpieniem do szczegółowego rozpatrzenia owej kwestii godzi się może zauważyć, że urząd zborowy zapewniał niewielkie korzyści materialne. Dochody z niego czerpane wystarczały zaledwie na bardzo skromne utrzymanie ministra i jego rodziny.

W samych początkach reformacji małopolskiej zdarzały się już akty pomijania ministrów w rozdziale zagarniętych przez szlachtę dochodów. Na zjeździe ministrów w Chrzczęicach 9 III 1557 roku słyszymy o skardze Wojciecha z Iłży, kaznodziei z Dubiecka, który tam żywił się własnym kosztem i pełnił służbę bez żadnych środków od patrona, Stanisława Mateusza Stadnickiego. W 1595 roku minister w Lublinie miał pobierać 300 zł rocznie. W 1611 roku minister Jakub Biskupski w miasteczku Jedlińsk koło Radomia od swego głównego patrona Abra- ma Gorajskiego i 7 innych, miał otrzymywać 227 zł w gotówce, a oprócz tego od głównego patrona 89 korcy zboża, oprócz masła, serów, siana, świń, drzewa i ryb. Cała ordynaria wpisana była do księgi synodów dystryktu lubelskiego. Z tego uposażenia miał J. Biskupski utrzymywać bakałarza dla miejscowej szkoły. Nie wiemy tylko, jak zresztą w całym szeregu innych przypadków, czy ilości te rzeczywiście były pobierane. Zależało to, podkreślaliśmy, od dobrej woli patrona, czy w tym przypadku ich grupy. W 1653 roku ks. Wacław Jarzyna, kaznodzieja zboru w Rejowcu, który dotąd brał ordynarię w zbożu, miał otrzymywać 400 zł z dochodów majątności rejowieckiej, a 20 zł dodatkowo od dystryktu lubelskiego. W roku 1695 w zborze tym miecznikowa chemiska, Rejowa, nie wypłaciła ordynarii Pawłowi Nemoreckiemu, seniorowi lubelskiemu. Ordynaria ustanowiona we zborze w Sielcu u Dębickich w roku 1635 wynosiła 200 zł, 82 korce różnego zboża, 2 faski masła, 2 kopy serów, 8 achteli piwa i wolny wręb do lasu. Ministrem był tu wówczas Jan Płachta. W zborze w Malicach od 11 patronów i audytorów w roku 1646 minister miał otrzymywać 167 zł, ponad 124 korce różnego zboża i 5 wozów siana. W roku 1647 uposażenie ministra w Wielkim Tursku wynosiło 240 zł, 41 korcy zboża, a oprócz tego siano, masło, sery, piwo. Rok później minister zboru w Wysokim (Sandomierskie) Jan Prokop od 3 patronów i słuchaczy pobierał rocznej ordynarii 270 zł, 36 korcy różnego zboża i wolne drwa z lasu. Chyba wyjątkowo dobrze przedstawiało się uposażenie ministrów we zborze w Bełżycach. W roku 1664 Wacław Jarzyna otrzymywał miał od samego patrona Pawła Bogusława

⁷ Szerzej o tym: tamże, s. 76—81.

Orzechowskiego 200 zł, oprócz innych dochodów, nie licząc uposażenia od słuchaczy, które również musiało być znaczne. Siedem lat później (1671) Augustynowi Claudianowi, konseniorowi dystryktu lubelskiego, od patrona tytułem ordynarii obiecano rocznie 200 zł, a od słuchaczy i kallatorów 300 zł. Wreszcie w 1680 roku minister Jan Bytner, miał także otrzymywać rocznie od patrona 200 zł, oprócz innych dodatkowych dochodów, a od słuchaczy zł 300. Dysponujemy jeszcze uposażeniem pasterza w Piaskach, ale aż z 1758 roku. Ks. Samuel Metycki miał wówczas otrzymywać od Teodora Suchodolskiego 300 złp., ponad 55 korcy zboża, a oprócz tego 1 faskę masła, 1 kopę serów, 4 barany i 2 tuczne świnie. Umowę oprócz zainteresowanego ministra podpisał konsenior zborów ewangelickich w Małopolsce, Samuel Cień.

Różnice w uposażeniach, tak w gotówce, jak i naturaliach, wykazują znaczne wahania. Z reguły w zborach miejskich, bardziej licznych, były one znacznie wyższe. Tam, gdzie cały ciężar utrzymania gminy spadał na barki patrona, często niezamożnego, niższe. Mimo, że patronowie dobierali sobie odpowiednich pasterzy, to jednak do zborów o wyższym uposażeniu desygnowani byli najczęściej seniorowie, konseniorowie lub pisarze prowincjonalni względnie dystryktowi. Dla młodszych ministrów wyznaczano miejsca mniej atrakcyjne i intratne. Nie wiemy tylko, czy wyznaczone uposażenie istotnie dochodziło w całości do rąk ministra. Należy raczej w to wątpić. Zdarzało się czasami, że ministrowie latami nie mogli się doprosić należnych im pensji. W tych przypadkach bieda nieraz dawała się we znaki. Uposażenia ordynaryjne spisywano najczęściej w czasie introdukcji pasterza do zboru i wpisywano do księgi zborowej lub dystryktowej. Oprócz pensji w pieniądzech, lub w pieniądzach i naturaliach, ministrowie posiadali bezpłatne mieszkanie zagwarantowane im przez patrona lub słuchaczy, często kawałek ziemi, jako ogród bez inwentarza, którą obrabiano własnymi rękami (bez świadczeń chłopów pańszczyźnianych). Inne źródła dochodu poza oficjalną ordynarią były bardzo niskie. Uposażenie ministra było często tradycyjnie ustalone na jednakowym poziomie. Jego wartość realną obniżał postępujący proces dewaluacji pieniądza w XVII i XVIII wieku, a także jego różnorodność. Fatalny stan finansowy zborów od drugiej połowy XVII stulecia powodował również obniżenie wysokości zadeklarowanego uposażenia. Mimo tych zastrzeżeń pensje ministrów będą znacznie wyższe od rektorów szkół, nie mówiąc już o nauczycielach. Będzie to m. in. powodem porzucania pracy dydaktycznej i przechodzenia nauczycieli w służbę kościoła jako ministrów słowa bożego.

Z licznych ośrodków kalwińskiego szkolnictwa zwrócimy uwagę tylko na niektóre, a z bogatej i różnorodnej jego problematyki przypomnimy kilka zagadnień, oczywiście w maksymalnym skrócie.

W okresie po upadku Pińczowa jednym z najlepszych zakładów oświatowych po Krakowie i Seceminie było gimnazjum w Lewartowie⁸. Funkcjonowało ono od około 1580 roku, posiadało najmniej 3 klasy

⁸ O gimnazjum w Lewartowie por. moją pracę *Gimnazjum kalwińskie dystryktu lubelskiego i chełmskiego w Kocku*. „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”. T. X, 1965, s. 117—121.

i tyluż preceptorów. Wiemy o tym z wydanego w 1582 roku zbioru wierszy pt. *Epigrammata gratulatoria*, na cześć Szymona Seidlera, pierwszego jego rektora, z racji zawarcia przez niego związku małżeńskiego. Wbrew więc m. in. i A. Węgierskiemu pierwszym rektorem nowo powstałej szkoły był Szymon Seidler, luteranin, który swe obowiązki pełnił do 1582 roku, aby jeszcze w tym roku ustąpić miejsca Samuelowi Wolfowi. We wspomnianym okolicznościowym zbiorze wiersze swe zamieścili 3 nauczyciele lewartowscy: mgr Samuel Wolf, jej rektor, Wojciech z Krasnegostawu i Andrzej Dzierżanowski. Z grona zaś uczniów 23 osoby przeważnie synowie szlachty i częściowo mieszczan. Następca Seidlera, rektor S. Wolf znany był nie tylko jako „poeta laureatus”, ale i dobry teolog. Utrzymywał żywe kontakty z Sebastianem Klonowicem, który m. in. własnoręcznie dedykował Wolfowi *Philtrona* w 1582 roku i *Rozolanię* w 1584 roku. Głównym przedmiotem nauczania, zgodnie z duchem czasu, był język łaciński i literatura rzymska. Kierunek latynistyczno-gramatyczno-retoryczny miał decydować głównie o wykształceniu jej adeptów. Wydaje się, że niepoślednia rola przypadała tu nauczaniu języka polskiego.

Czy kalwińskie gimnazjum lewartowskie dostało się w ręce arian wraz ze zbozem po śmierci jego twórcy Mikołaja Firleja i objęciu rządów przez Mikołaja Kazimierskiego? Spotykane na ten temat sądy są w swej treści jednoznaczne. Wszystkie one wskazują, jakoby śmierć Firleja w 1588 roku i powołanie Kaliszczyka oznaczały koniec poprzedniej kalwińskiej instytucji szkolnej. Wydaje się, że tak nie było. Synod dystryktowy, obradujący w Lublinie 29 V 1595 roku uchwalił, że „Ministrium i szkoła lewartowska ma trwać także do czasu jako teraz jest...” Nakazywał również wszystkim ministrom zborowym starać się o to, aby dzieci patronów i audytorów kalwińskich były zabrane z Lewartowa i szkół katolickich oraz by w przyszłości pilnie tego przestrzegano, „aby ich tam więcej nie dawano”. Według K. Cichockiego po śmierci M. Kazimierskiego (1598) „gymnasia haeretica una cum ministris ventis commissa”. I wreszcie żaden z nauczycieli dotychczasowej szkoły nie wszedł do gimnazjum Wojciecha Kalisza. Wszystkie te okoliczności zdają się potwierdzać fakt, iż szkoła kalwińska wraz ze zbozem istniała niezależnie i obok ariańskiej, że powstanie tej drugiej bynajmniej nie oznaczało przekształcenia czy też wchłonięcia przez nią dotychczasowej kalwińskiej. Szkoła ta, o skromniejszym charakterze niż ariańska i nie ciesząca się tak dużym powodzeniem, trwała dalej. Kres jej istnieniu położyła dopiero akcja rekatolizacji po śmierci M. Kazimierskiego. Mógł więc dopiero wówczas napisać Cichocki, iż gimnazja heretyckie pospołu z ministrami zostały powierzone wiatrom. Faktem jest natomiast, iż z powodu obniżenia się jej poziomu, czy też niedorównywania poziomowi gimnazjum ariańskiego, wielu patronów i słuchaczy zborowych (kalwińskich) oddawało swe dzieci na naukę nowo zorganizowanej szkole ariańskiej. Stąd uchwała wspomnianego synodu lubelskiego z 1595 roku, nawiązująca tylko do kanonu wcześniejszego zgromadzenia z 10 VII 1594 roku, który nie tylko, mając na uwadze praktyki lewartowskie, zakazywał oddawania dzieci kalwińskich do szkół innych konfesji, ale również zabraniał obecności uczniów „przy disputacjach de religione z nowokrzczeńcami”. Ponieważ zakaz

miał na uwadze przykład Lewartowa, jeszcze to jeden pośredni dowód obecności i trwania tam szkoły kalwińskiej w okresie rozwoju gimnazjum arińskiego. Bezpośrednim spadkobiercą tradycji szkolnych Lewartowa stanie się zakład naukowy kalwinów lubelskich i chełmskich w Kocku.

Gimnazjum w Kocku (1595—1648), zwane firlejowskim⁹, korzystało z szerokiego patronatu Andrzeja Firleja, kasztelana radomskiego (zm. 1609) i jego syna, również Andrzeja, kasztelana bełskiego i wojewody sandomierskiego (zm. 1650). Nowo zorganizowana szkoła nosiła nazwę „szkoły dystryktowej kockiej”, a ze względu na zasięg terytorialny — szkoły dystryktu lubelskiego i chełmskiego. Posiadała zazwyczaj 1 rektora i 3 nauczycieli, miała 4 klasy. Jaki był jej stosunek w późniejszym czasie do zorganizowanego w roku 1618 gimnazjum bełżyckiego, trudno ściśle określić. Szkoła kocka skutecznie konkurowała z bełżycką, zwłaszcza pod względem frekwencji uczniów. Liczne synody starały się uprzywilejować uczelnię w Bełżycach, a zarazem uregulować tę kwestię, ale nie zawsze mogły przewyciężyć lokalne ambicje patronów Kocka, starających się o zrównanie gimnazjum dystryktowego z prowincjonalnym. W związku z projektami przeniesienia tego ostatniego na inne, bardziej bezpieczne miejsce (1633, 1644), wysuwano przede wszystkim Kock jako locum najbardziej odpowiednie. Szkoła dystryktowa nie różniła się zakresem nauczania poszczególnych przedmiotów od prowincjonalnej, mimo licznych zabiegów i uchwał synodów starających się i pod tym względem uprzywilejować tę ostatnią. Wszystkie niemalże, formalnie leżące w zakresie kompetencji synodu, decyzje dotyczące zboru i szkoły należały do właściciela miasta i patrona. Szczególnie było to widoczne za Andrzeja Firleja, kasztelana bełskiego. Żadna wotacja do zboru i zakładu oświatowego bez jego zgody nie mogła się odbyć. Miał zresztą ku temu znaczne prawa, gdyż jako patron łożył znaczne kwoty na utrzymanie obu wymienionych instytucji. W gronie jej scholarchów znaleźli się m. in. Franciszek Jezierski, superintendent małopolski, Krzysztof Krański, Jan Grzybowski, a ze świeckich: Krzysztof Rej, Andrzej Rzczycki. Wśród 8 rektorów gimnazjum spotykamy tu m. in. Salomona Neugebauera, brata Daniela, pochodzącego z Prus. Mimo iż urząd rektora pełnił tylko przez 2 lata, to jednak przyczynił się do nadania szerokiego rozgłosu uczelni dystryktowej. Był on początkowo prywatnym pedagogiem Andrzeja i Jana Firlejów, synów Andrzeja, fundatora szkoły, kasztelana radomskiego. Ze swymi młodymi wychowankami był w Genewie, skąd w 1606 roku przybył do Orleanu. Wydaje się, że rektorem został w roku 1608. Głównym powodem jego sławy była, według A. Węgierskiego, *Historia Rerum Polonicarum et Moschoviticarum conscripta clarissimo*. Wydana we Frankfurcie w 1611 roku *Historia Rerum Polonicarum libri V* doprowadziła wydarzenia do początków panowania K. Jagiellończyka. Księgę I poświęcił opisowi geograficzno-etnograficznemu Polski, II — okresowi od Lecha do Popiela, III — od Piasta do Kazimierza Wielkiego, IV Ludwikowi Węgierskiemu, a V — Władysławowi Jagielle i Władysławowi Warneńczykowi. W rok później (1612) u Andrzeja Hünefelda w Gdań-

⁹ Problematykę jego omówiłem w wyżej wymienionej pracy, s. 123—138.

sku ukazała się słynna *Moscovia hoc est de origine, situ, regionibus...*, licząca 134 strony małej ósemki. Książka miała charakter geograficzno-etnograficzno-historyczny. Na początku jej znajdowały się epigramy Jana Demetriusa i Zbigniewa Gorajskich na cześć autora. Książka wprowadziła polskiego czytelnika w świat różnorodnych zagadnień państwa ościennego. Olbrzymim dziełem tego autora, liczącym 756 stron dużej ósemki, była *Historia Rerum Polonicarum... libris decem* (Hano-wiae 1618). W pięciostronicowej dedykacji książki Janowi i Andrzejowi Firlejom, „fratribus germanis”, rozwodził się Neugebauer o pożytku płynącym z nauki historii. Układ pracy nawiązywał do wydanej przed siedmiu laty. I tu również rozdział pierwszy dotyczył opisu Polski z szerokim uwzględnieniem kwestii ustrojowych. W rozdziałach od VI do X zostały ujęte zagadnienia od Kazimierza Jagiellończyka do początków panowania Zygmunta III Wazy (1587). Szeroki rozmach pracy i mnóstwo rzeczowych informacji czyniły zeń książkę niezmiernie pożyteczną. Był on jednym z niewielu rektorów szkół kalwińskich w Małopolsce, których nazwiska były związane z oryginalną twórczością naukową.

Wydarzenia 1648 roku położyły kres istnieniu szkoły. W latach 1650—1661 przy zborze kockim wegetowała zwykła szkółka partyku-larna.

Liczne zabiegi i starania, trwające niemalże przez całą drugą połowę XVI wieku, o stworzenie wyższego zakładu naukowego na terenie Rzeczypospolitej (Korony i Litwy) zakończyły się przegraną polskiego różnowierstwa. W wysiłkach tych prowincja małopolska brała nader aktywny udział. W miejsce dotychczasowego, ambitnego programu, wysunięto znacznie skromniejszy, ale możliwy do przeprowadzenia, postulat erygowania jednej szkoły dla całej prowincji (generalnej w węższym znaczeniu terytorialnym). Tym właśnie najwyższym osiągnięciem kalwinów na niwie szkolnej w pierwszej połowie XVII wieku było zorganizowanie gimnazjum w Beżycach, własności Orzechowskich. Jego narodziny w 1618 roku poprzedziły długo trwające deliberacje w czasie licznych synodów dystryktowych i prowincjonalnych od 1602 roku, kiedy to po raz pierwszy zjawiała się myśl o jego utworzeniu. Nowo zorganizowana szkoła nosiła oficjalnie nazwę „szkoły prowincjonalnej beżyckiej”. Pod tą nazwą występuje w uchwałach synodów prowincjonalnych i zgromadzeń różnych dystryktów. Ale oprócz niej występuje, szczególnie w drukach, inna — „gymnasium Beżicianum” lub „Illustris schola Beżiciana”. O ile pierwsza nazwa oznaczała przede wszystkim zasięg terytorialny szkoły, to druga jej rangę i treść. W opiniach współczesnych były to synonimy, których używano na przemian. Zorganizowana była w 4 odrębne klasy i miała zazwyczaj tyłuż preceptorów: rektora, konrektora i 2 kolegów. Szkoła beżycka realizowała również funkcje *seminarium ecclesiae*. W jej murach kształcili się także i wychowywali kandydaci do stanu duchownego — alumnowie. Ci ostatni poddani byli przede wszystkim wzmózonemu nadzorowi pasterza miejsca.

Dzieje gimnazjum beżyckiego w okresie blisko 40 lat istnienia nie były zbyt bogate i tchnące optymizmem. Szkołę poważnie osłabiały wstrząsające nią co pewien czas nieznane nam bliżej ekscesy i tumulty.

Bliskość Lublina stawała się dla niej często uciążliwa. Przybierająca na sile reakcja katolicka i penetracja jezuitów lubelskich wystawiały ją na bezpośrednie ciosy. W związku z tym dwukrotnie wysuwano projekty o jej przeniesieniu z Bełżyc do innych miejscowości (Kock, Włodawa). Licznych trosk i kłopotów, o rozwiązanie których zabiegały synody, dostarczały pomieszczenia szkolne, nie tylko budynek z salami lekcyjnymi, ale mieszkania dla nauczycieli i rektorów oraz, choć to bardziej dotyczyło uczniów, ekonomia, czyli bursa szkolna. Całość składała się na obraz materialnych warunków szkoły, które decydowały o szeregu innych, jakże żywotnych dla niej zagadnień (m. in. frekwencji uczniów). Fundusze niezbędne do utrzymania gimnazjum pochodziły ze świadczeń sześciu, a następnie pięciu dystryktów, wchodzących w skład prowincji małopolskiej, zapisów osób prywatnych, tak z grona patronów, jak i słuchaczy zborowych — szlachty i mieszczan (legaty) oraz środków pieniężnych pochodzących z prowizji sięgającej 10% od kolektki szkolnej będącej w posiadaniu kilku patronów zborowych i płaconych przez poszczególne okręgi¹⁰.

O programie nauczania i prawach gimnazjum bełżyckiego przed rokiem 1653 niewiele możemy powiedzieć. Podstawę dość skromną stanowią tu okrucy akt synodów prowincjonalnych. Dopiero druk niedawno odnaleziony rzucił sporą wiązkę światła na te zagadnienia. W świetle *Illustris Scholae Bełziciensis recens restauratae nova lectionum series una cum eiusdem legibus* (Gdańsk 1653) program nauczania prezentuje się okazale. W czterech klasach zwanych „vestibularis” (I), „janualis” (II), „atrialis seu rhetorica” (III) i „palatti” (IV) główny trzon nauczania stanowiły podręczniki J. A. Komeńskiego: *Vestibulum* i *Janua lingarum reserata*. Z nich nauczano nie tylko gramatyki łacińskiej i słownictwa, praktycznego ich stosowania w mowie i piśmie, ale również wiedzy realnej z różnych dziedzin nauki. Zestaw autorów klasycznych i humanistycznych był tu wcale pokaźny. Do nauki logiki wprowadzono podręcznik B. Keckermanna, etyki Cyncerona — *Officium*, wymowy Cyncerona — „*Mowy*”, poetyki Wergiliusza i Pietro Angelo Manzoli (Palingenius), frazeologii G. Knapskiego i Erazma z Rotterdamu, historii Polski K. Janickiego i J. Pastoriusza (chyba łącznie z instytucjami prawnymi), powszechnej J. Sleidana, geografii i kosmografii — map i globusów. Były to więc najnowsze i najlepsze wzory oraz najlepsze z dobranych i obowiązujących podręczników. Szkoła nosiła nazwę „*illustris*” i w świetle „*series lectionum*” chyba słusznie jej się to należało. Z całą pewnością przy konstrukcji tego programu korzystano z rad i zaleceń J. A. Komeńskiego. Mamy również wiadomości, iż u niego zasięgano opinii o przydatności do nauczania w szkole bełżyckiej niektórych preceptorów. Język grecki nie stanowił odrębnego przedmiotu nauczania. Być może obowiązywał on w minimalnym zakresie przy adagiach Erazma i Cnapiusa. Język polski był szeroko używany przy różnych ćwiczeniach i tłumaczeniach na łacinę i odwrotnie.

¹⁰ Wszystkie dotąd poruszone zagadnienia przedstawiłem w artykule: *Gimnazjum kalwińskie prowincji małopolskiej w Bełżycach w pierwszej połowie XVII wieku* (cz. 1). „*Annales UMCS*”, Sectio F, vol. XVII, 1965, s. 155—192.

Prawa szkolne, oprócz zwykłych przepisów porządkowych dla grona nauczycieli publicznych (rektor, koledzy), scholarchów, pedagogów (prywatnych nauczycieli) i uczniów, wynikających z konieczności należytego funkcjonowania całej instytucji, zawierały najnowsze zdobycze pedagogiki w zakresie umilenia nauki uczniom, ograniczenia bezmyślnego stosowania kar cielesnych. (m. in. postulaty Komeńskiego), jak i wszczepianie elementów ogólnoludzkich z pominięciem przywilejów stanowych i równego traktowania wszystkich uczniów. Cechą charakterystyczną jest ich umiarkowany ton, brak konkretnych kar za takie czy inne przewinienie, a tylko ogólne sformułowania z zaleceniem konieczności jego stosowania. Prawa nadane w 1653 roku zawierały w sumie 81 przepisów odrębnie punktowanych, w tym 46 dla samych uczniów. Regulamin uczniowski dzielił się na część obowiązującą w szkole, w kościele i poza szkołą. Ta ostatnia dzieliła się z kolei na obowiązującą w miejscu zamieszkania i poza tym miejscem¹¹.

W ciągu 37 lat istnienia gimnazjum funkcję scholarchów piastowały 42 osoby, 17 świeckich i 25 duchownych. Powierzane one były ludziom wielce wykształconym, piastującym zazwyczaj wysokie stanowiska w życiu publicznym i zborowym. Wśród 6 rektorów spotykamy 1 Francuza, 2 Polaków i 3 braci czeskich (Czechów). Były to najczęściej osoby z tytułami magistrów sztuk wyzwolonych, biorące się do własnej twórczości (pisanie wierszy). Nauczyciele rekrutowali się w podstawowej części z braci czeskich i mieszkańców Prus Królewskich. Do pracy w gimnazjum w ostatnim jego okresie zaciągani byli także alumnowie świeżo kończący studia. Również funkcje pedagogów z reguły obsadzali kandydaci na ministrów. Alumnowie kształceni i utrzymywani byli ze stypendiów fundowanych przez poszczególnych patronów świeckich lub z kolekty dystryktów.

Wydarzenia wojenne lat 1655—1660 położyły kres istnieniu szkoły. Mimo usilnych zabiegów, wskutek zniszczenia pomieszczeń, rozproszenia grona nauczającego, a także braku funduszy, nie udało się jej na tym miejscu już odbudować¹².

Do spraw najważniejszych, które zajmowały wiele miejsca w obradach różnych synodów dystryktowych i prowincjonalnych, należały kwestie dotyczące wychowania i wykształcenia odpowiednich kandydatów na ministrów — alumnów. Ci ostatni kształceni byli w ośrodkach własnego szkolnictwa średniego, szkolnictwa luterańskiego (Toruń, Gdańsk, Elbląg) i braci czeskich (Leszno). Ukoronowaniem całego procesu edukacji był pobyt w odpowiednio dobranym ośrodku uniwersyteckim za granicą. Powszechnie uważano go za niezbędny warunek pogłębienia wiedzy i poszerzenia własnych horyzontów umysłowych. Nie zawsze jednak, z różnych powodów, dla wszystkich kandydatów na duchownych było to faktem realnie dostępnym.

¹¹ Kwestie te zostały szerzej potraktowane w moim artykule: *Program nauczania i prawa gimnazjum kalwińskiego w Bełżycach z 1653 roku*. „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”. T. XII, 1967, s. 225—235.

¹² Obsadę personalną gimnazjum wraz z jego upadkiem przedstawiłem w rozprawie: *Gimnazjum kalwinów małopolskich w Bełżycach w pierwszej połowie XVII wieku* (cz. 2). „Annales UMCS”, Sectio F, vol. XVIII, 1966, s. 53—93.

W okresie do połowy XVII wieku alumnowie kształceni byli głównie środkami pochodzenia krajowego. Odwiedzali najczęściej takie ośrodki, jak: Alba Juliae w Siedmiogrodzie, Kieżmark na Spiszu i Bremę ze szkół średnich, a z uniwersytetów: Franecker, Lejda, Frankfurt nad Odrą. W drugiej połowie XVII wieku i w pierwszej stulecia następnego musiały się gminy małopolskie uciekać do pomocy, również i w tym zakresie, państw protestanckich. Dzięki określonym fundacjom i legatom alumnów małopolskich spotkać było można w gimnazjach i uniwersytetach niemieckich (Berlin, Brema, Frankfurt nad Odrą), uniwersytetach holenderskich (Lejda, Franecker) i szkockich (Aberdeen, Edynburg). Ze znalezieniem chętnych poświęcenia się profesji ministerskiej było coraz trudniej. U podstaw tego zjawiska leżała przede wszystkim ogólna, nacechowana prześladowaniem różnowierstwa, atmosfera¹³.

W ślad za terytorialnym rozprzestrzenianiem się kalwinizmu na terenach Małopolski postępowała jego organizacja wraz z różnorakimi jej metamorfozami¹⁴. Już synod w Słomnikach 25 XI 1554 roku otwierał okres prawidłowego rozwoju w życiu gmin. Dopiero jednak zgromadzenie w Seceminie, we dworze Stanisława Szafrąca, 21 I 1556 roku zapoczątkowało okres organizacyjny zborów małopolskich. Wybrało ono pierwszego seniora (superintendentę — gdyż nomenklatura ta nie jest ściśle rozgraniczona w tym okresie) w osobie Feliksa Crucigera (Krzyżaka), kaznodziei miejscowego zboru i 3 ministrów (*iudicio ecclesiae Christi*) do jego pomocy (konseniorów): Grzegorza Pawła, Stanisława Sarnickiego i Jakuba Sylwiusza. Przełomowe znaczenie dla tych zagadnień miał synod w Książu Wielkim, mieście J. Bonera, kasztelana bieckiego, w dniach 15—19 IX 1560 roku. Istniejące zbory zgromadzenie to podzieliło na 9 dystryktów, przy czym każdy z nich otrzymał seniorów świeckich, rekrutujących się z właścicieli miejscowości, w których one powstały. Nowy podział przeprowadzono na synodzie w Pińczowie 25—27 I 1561 roku. Cały małopolski (właściwie zachodnio-małopolski) kościół podzielono na 5 dystryktów liczących łącznie 41 zborów. Nie włączono tu terenów wschodniej Małopolski i nie przeprowadzono podziału na dystrykty. Na zgromadzeniu w Sandomierzu 9 IV 1570 roku przeprowadzono nowy podział kalwińskich gmin małopolskich. Tym razem wyodrębniono 7 dystryktów o różnej ilości kościołów, przydając każdemu tzw. seniora duchownego. Łącznie dystrykty liczyły (bez oświęcimsko-zatorskiego, województwa lubelskiego, bełskiego i ziemi chełmskiej) 61 zborów.

Pod sam koniec XVI wieku (1599) nastąpił najprawdopodobniej jeszcze jeden podział. Wiązał się nie tylko z postępem reformacji na

¹³ Sprawy kształcenia alumnów w ośrodkach zagranicznych omówiłem w artykule: *Kontakty alumnów kalwińskich prowincji małopolskiej z ośrodkami zagranicznymi do połowy XVIII wieku*. „Annales UMCS”, Sectio F, vol. XX, 1968

¹⁴ Zagadnienia te szeroko przedstawiłem w artykule: *Z zagadnień organizacji zborów kalwińskich w Małopolsce w XVI—XVII w.* „Rocznik Lubelski”. T. VIII, 1968, s. 63—75.

terenach wschodnich, ale także ze zmniejszającym się stanem posiadania na ziemiach właściwej Małopolski. Właśnie dopiero chyba w tym czasie dystrykty krakowski i checiński utworzyły jeden, zwany krakowskim, natomiast z lubelskiego, chełmskiego i bełskiego (istniał od 1560 roku) powstały dwa: lubelski i chełmski oraz bełski. Dystrykt ruski został zorganizowany już teraz w swych późniejszych znanych granicach.

Rok 1620 przyniósł nową organizację zborów w prowincji małopolskiej. Była ona spowodowana nie tylko względami, o których już wspomnieliśmy, ale również rozrostem terytorialnym okręgów wschodnich. Dystrykt krakowski został połączony z checińskim (dawniej pińczowskim), podgórskim i nie tak dawno z zatorskim i oświęcimskim, tworząc jeden wspólny, zwany krakowskim. Okręg sandomierski, zwany przedtem szydlowskim, pozostał bez zmian. Również nie uległ zmianie utworzony 7 X 1599 roku dystrykt lubelski i chełmski. Do ruskiego dołączono obecnie Podole, a wyodrębniony (1599) bełski połączono z wołyńskim i kijowskim. Tak więc utworzono 5 dystryktów: krakowski, sandomierski, lubelski, ruski i bełski, które przetrwały w tej postaci około 30 lat, nim wydarzenia połowy XVII stulecia nie przekreśliły dotychczasowej organizacji i nie spowodowały konieczności nowej.

Przeprowadzanie scalenia organizacyjnego ocalałych zborów (w 1676 roku było ich łącznie 19 w całej prowincji) było procederem dość długo trwającym, gdyż przewyciężenie, nawet w warunkach słabości, dawnych odrębność partykularnych, wcale nie było zjawiskiem prostym ani łatwym. Najpóźniej w roku 1693 miała miejsce fuzja 3 dystryktów: krakowskiego, sandomierskiego i ruskiego. Fakt ten implikował dalsze zmiany w organizacji zborowej. Na miejsce dotąd istniejących seniorów, konseniorów i pisarzy poszczególnych okręgów zjawiają się funkcje seniorów, konseniorów i pisarzy dystryktów połączonych wśród duchownych, a seniorów prowincjonalnych w gronie patronów zborowych. Novum stanowiło też pojawienie się tzw. seniorów generalnych. W roku 1698 prowincja małopolska posiadała zaledwie 14 zborów, w tym w okręgu sandomierskim 4, w krakowskim 3, w ruskim 3 i w lubelskim 4. Pod koniec XVII wieku na terenie Małopolski wytworzył się swego rodzaju dualizm organizacyjny. Z jednej strony spotykamy się z trzema połączonymi dystryktami stanowiącymi odrębny twór, a z drugiej strony ze słabym okręgiem lubelskim, które dopiero łącznie decydują o zagadnieniach całej prowincji. Dopiero w drugim dziesiątku XVIII wieku dystrykt lubelski utracił resztki swej odrębności i partykularnej niezawisłości. Zresztą było to już tylko wynikiem niezbędnej konieczności dostosowania się do realnie istniejącej sytuacji. Minimalna liczba zborów w całej prowincji (w roku 1754 było ich 7) nie uzasadniała celowości istnienia dwóch odrębnych jednostek administracyjnych. Dalsza integracja kalwinizmu będzie szła w kierunku łączenia się poszczególnych prowincji. Będzie to już zjawisko przebiegające w nowej sytuacji polityczno-prawnej różnowerstwa w drugiej połowie XVIII wieku.

РЕЗЮМЕ

Статья состоит из двух отдельных частей. В первой, основной части представлены в большом сокращении такие вопросы, как: причины расширения кальвинизма среди малопольского дворянства, политически-юридическая ситуация разномыслия в „Короне” до половины XVIII века на фоне возрастающей роли католической контр-реформации, правовое положение кирк и т. наз. „министров”, взаимные отношения между покровителями и пастырями разномысленных общин, а также вопросы материального обеспечения „министров”. В форме дискуссии даны также замечания о связях польских диссидентов с протестантскими государствами и сравнение растущей нетерпимости в Польше с преследованиями разномысленцев в других странах Европы.

Во второй части приведены разные проблемы, касающиеся кальвинских школ на интересующей автора территории. Рассмотрены здесь центры в Левартове (до 1595 г.), в Коцке в 1595—1648 гг. (гимназия люблинского и холмского дистрикта), в Белжицах в 1618—1656 гг. (гимназия всей малопольской провинции) вместе с программой обучения и законами 1653 г., а также вопросы обучения и воспитания семинаристов в средних и высших учебных заведениях за границей до половины XVIII века. Вторая часть статьи является сопоставлением главных тезисов, ранее опубликованных автором статей на перечисленные темы.

RÉSUMÉ

L'article se compose des deux parties différentes. Dans la première et fondamentale on a présenté en abrégé les problèmes comme: les causes de la propagation du calvinisme parmi la noblesse de la Pologne Mineure; la situation politique et judiciaire des dissidents en Pologne centrale jusqu'à la moitié du XVIII-e siècle sur le fond de l'accroissement de la contre-reforme catholique; la situation légale des églises des ministres calvinistes; les rapports mutuels entre les patrons et les pasteurs des communes des dissidents et enfin les problèmes de retribution des ministres.

Sous la forme de discussion on a déployé les avis de l'auteur sur les liaisons des dissidents polonais avec les pays protestants et on a comparé l'intolérance croissante en Pologne d'alors avec les persécutions des dissidents dans les autres pays européens.

Dans la deuxième partie de l'article on a traité des différents problèmes concernant l'enseignement calviniste au territoire en question.

On a caractérisé les plus importants centres scolaires comme celui à Lewartów (jusqu'à 1595), à Kock dans les années 1595—1648 (c'était le gymnase du district de Lublin et celui de Chełm), à Bełżyce dans

les années 1618—1656 (c'était le gymnase pour toute la province de la Pologne Mineure), avec les programmes de l'enseignement et les règlements de 1653 et enfin les problèmes de la formation et de l'éducation des séminaristes aux foyers étrangers de scolarité moyenne et supérieure jusqu'à la moitié du XVII-e siècle.

La deuxième partie de l'étude constitue le résumé de principales thèses des articles publiés par l'auteur auparavant sur les mêmes thèmes.